

Protokół przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 29 stycznia 1946 roku.

Sędzia Okręgowy Śledczy Sądu Okręgowego w Warszawie, w osobie K. Szwarca, przesłuchał w charakterze świadka

Stanisława Adlera, syna Beniamina i Cecylii z d. Sztykold, urodz. 8. II. 1901 r. w Warszawie, adwokata, niekaranego, zam. w Warszawie - Praga, ul. Ząbkowska Nr. 39 m. 23, który, uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał:

Należę do nielicznych ocalałych z pośród półmilionowej blisko rzeszy żydów polskich, którą hitlerowcy stłoczyli w jednej z dzielnic śródmieścia Warszawy, odgródzonej murami specjalnie wzniesionymi z ich rozkazu. Ludzi tych, po wymyślnym moralnym i fizycznym znęcaniu się nad nimi, częściowo wygłodzili, częściowo wystawili na śmiertelną w skutkach epidemję, częściowo bądź wymordowali w samej Warszawie, bądź wywieźli i spalili w krematoriach Treblinka, Majdanka i innych obozów śmierci. Ci, którzy wydostali się z matni hitlerowskiej, zawdzięczają to zgoła wyjątkowemu splotowi okoliczności.- Znęcanie się nad żydami rozpoczęli hitlerowcy bezpośrednio po zajęciu Warszawy w 1939 r. i wydali szereg zarządzeń, których oczywistym celem było przygotowanie późniejszego wytrzebienia żydów, co przygotowywali w sposób pedantyczny i wyrafinowany.- Jest rzeczą charakterystyczną, że serię zarządzeń, wymierzonych przeciwko żydom zainaugurowało rozporządzenie generalnego gubernatora Franka, znoszące ubój rytualny. Rozporządzenie to rozpoczynało

1-3-4

się od uroczystego stwierdzenia, że na obszarach pozostających pod niemieckim zwierzchnictwem niedopuszczalne jest jakiegokolwiek dręczenie zwierząt. Równocześnie "ustawodawca" niemiecki zarządził, że Żydzi od 12 do 60 lat zostają pociągnięci do przymusowych robót. Przymus ten częściowo tylko był realizowany w miejscu zamieszkania przez łapanki, których ofiary bito i dręczono, zmuszano do dźwigania nadmiernych ciężarów, z których to prac wracali fizycznie i duchowo złamani. Jako miejsce takiej udręki słynęły na przełomie 1939 i 1940 roku "Dynasy", pomieszczenia uniwersyteckie w samej Warszawie, oraz folwark Falenty pod Warszawą. Nieeksploatowanych na miejscu wysyłali Niemcy do t.zw. obozów pracy, gdzie SS wydzierżawiało żydowskich robotników przedsiębiorcom niemieckim, budującym podówczas drogi strategiczne lub przeprowadzającym inne prace o przeznaczeniu wojskowym /głównie odwodnienie terenów/. Przedsiębiorcy nie byli odpowiedzialni najwidoczniej za utrzymanie robotnika - Żyda przy życiu; albo nic im nie dawali do jedzenia, albo też tak nikłe ilości najędzniejszej strawy, że już po paru tygodniach ludzie ci wyglądali jak cienie i wymierali w szybkim tempie. Wiosną 1941 roku oglądałem kilkudziesięciu obozowiczów, którym udało się powrócić z pracy przy życiu i którzy znajdowali się na punkcie etapowym, t.zw. Dulagu przy ul. Leszno 109 /poza granicami ghetta/. Przesłuchiwałem ich z ramienia Gminy Żydowskiej. U wszystkich stwierdziłem pręgi na ciele, u licznych rany, wy-powybijane szczęki, powykręcane ze stawów ręce i nogi. Większość leżała, jak w malinie z oczami pełnymi przerażenia. Zeznawali zgodnie, że w obozach ustawicznie katowano ich i morzono głodem. Do pracy trzeba było zazwyczaj udawać się poprzez szpaler SS-ców lub delegowanych do tych czynności "ukraińców", którzy zaopatrzeni w kije lub bykowce, okładali nimi przebiegających obozowiczów. Za najmniejsze, a czasem urojone nawet przewinienie, były stosowane takie kary, jak np. wleczenie po drodze za wozem z głową uderzającą

o kocie lby jezdni i z nogami z tyłu do wozu przywiązany, wieszanie, zatapianie w gnojówce, polewanie zimną wodą w mrozy bezpośrednio po pracy. Między innymi, aby system "pracy przymusowej" zastosować, a przede wszystkim, aby móc wcielić w życie późniejsze jeszcze straszniejsze zamysły, zastosowali Niemcy liczne środki przygotowawcze. Tak więc jesienią 1939 r. zarządził Frank, że wszyscy Żydzi i Żydówki od ukończonego 10 roku życia powinni nosić na prawym ramieniu białe opaski o szerokości 10 cm. z wyhaftowaną na nich niebieską tarczą Dawida. Przyjaciel mój adwokat dr. Stanisław Tylbor, autor licznych dzieł prawniczych, schwytyany na przestępstwie nienoszenia opaski wykpił się łagodnym wyrokiem 9 miesięcy więzienia, które odcierpiał w całości. Z czasem zapadały ^{surowsze} kary za takie przestępstwa. W zasadzie przez Franka zostały zakazane Żydom korzystanie z publicznych środków lokomocji, zmiana siedziby. Równocześnie Frank położył areszt na wszystkich kontach bankowych, zobowiązał Żydów do złożenia kompletnego wykazu majątków, a następnie przejął na rzecz Rzeszy względnie rządu generalnego gubernatorstwa wszystkie te majątki, przedsiębiorstwa i uprawnienia. Zakazano Żydom wykonywanie niemal wszystkich zawodów, wyrzucono ze wszystkich stanowisk w służbie publicznej. Adwokaci żydowscy, wbrew protestom rad adwokackich, które nie uległy się naciskowi ze strony okupanta, zostali skreśleni z list, a lekarze - Żydzi ograniczeni w wykonywaniu praktyki do pacjentury żydowskiej. Równocześnie trwała systematyczna grabież mieszkań żydowskich. Przez krótki czas odbywało się to w formie rekwizycji z wystawianiem kwitów, później Niemcy, przeważnie SS-cy, choć nie brakło i Niemców wojskowych, kolejarzy i wprost cywilów, nachodzili domy zamieszkałe przez Żydów i zabierali wszystko, co było pod ręką. Jeżeli Niemiec upodobał sobie mieszkanie Żyda, to zwyczajnie wyrzucał go, zatrzymując wszystkie ruchomości i sam wprowadzał się do gotowego. Tak zostali usunięci z mieszkań brat mój oraz rodzice, a

także członkowie dalszej rodziny. - Tu muszę zaznaczyć, że "pojęcie żyda" na terenie gubernii generalnej odpowiadało mniej więcej t.zw. ustawom norymberskim z pewnymi ulgami dla t.zw. mieszanców. Od pierwszej chwili żydzi trzymani byli przez okupanta hitlerowskiego pod ustawicznym, potęgującym się z miesiąca na miesiąc terrorem i w ciągłej niepewności jutra. Okupant chętnie stosował zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Tak np., gdy w styczniu 1940 r. niejaki Kot, aplikant adwokacki, żydowskiego pochodzenia, postrzelił w Warszawie niemieckiego żandarma, w odwet wyaresztowano paręset osób z pośród inteligencji żydowskiej, głównie adwokatów z początkowych liter alfabetu. Mnie samego dwukrotnie pod moją nieobecność poszukiwało gestapo w mieszkaniu. Po kilku miesiącach hitlerowcy nadesłali Gminie Żydowskiej listę nieżyjących już osób z pośród aresztowanych "za Kota". O pozostałych aresztowanych, nie wymienionych na tej liście, zaginął wszelki śluch. - W ustawodawstwie gubernii generalnego Franka pozostali żydzi jeszcze jako podmioty obowiązków, poza tym traktowani byli jako rzeczy - przedmioty prawa. Jako podmioty obowiązków powinni byli np. opłacać składki na cele ubezpieczeń społecznych, pozbawieni zostali jednak prawa do korzystania z jakichkolwiek świadczeń. Żyda można było bezkarnie zabić i poszczególni Niemcy szeroko z tej możliwości korzystali. Taki np. żandarm - wielkolud o odrażającej powierzchowności i przydomku "Frankenstein" w ciągu 1941 r. był postrachem żydów. Co parę dni wchodził na teren zamieszkały przez odosobnionych żydów, strzelał w tłum i po zabiciu paru żydów oddalał się najspokojniej. Interwencja Gminy Żydowskiej u władz niemieckich w tej sprawie, jak zresztą z reguły w innych sprawach, nie odnosiły skutku. Celem zohydzenia żydów w oczach otoczenia i odseparowania ich całkowitego również i w sensie towarzyskim wydawany przez Niemców w języku polskim Nowy Kurier Warszawski i Warschauer Zeitung w języku niemieckim ustawicznie zaciekle szczuły przeciwko żydom. Między innymi z uporem lansowana była w tej prasie teoria uczonych hitlerowskich, stosow-

nie do której żydzi są niebezpiecznymi dla otoczenia rozsadanikami tyfusu plamistego, na który rzekomo sami nie umierają, a zarazają nim "aryjskie" otoczenie. Zakazano żydom jazdy niektórymi tramwajami, przechodzenia przez niektóre ulice i place. Dzielnice zamieszkałe przez większą ilość ^{żydów} zaopatrzone w wywieszki z napisem "Settchengefahrgebiet", a Gminie Żydowskiej rozkazano w określonych punktach miasta budować mury zamykające wpoprzek ulice. Gdy tylko ^{te} prace budowlane zostały zakończone rozkazano ludności żydowskiej przenieść się na teren ^{połowy} podwórzowy wewnątrz tych murów, a t.zw. "aryjczykom" wyprowadzić się nazewnątrz. Cała ta peregrynacja trwała parę dni i zakończyła się 15 listopada 1940 r. zamknięciem ludności żydowskiej poza murami swoistego obozu koncentracyjnego. Liczba każdorazem wydawanych przepustek wahała się w granicach 100 - 200 ~~osób~~. Poza tym w zwartych oddziałach pod eskortą Niemców codziennie udawało się do pracy w fabrykach nazewnątrz obozu położonych kilka tysięcy robotników żydowskich. Dzielnica zamknięta obejmowała najgorzej zabudowaną część miasta. Granice jej złośliwie poprowadzone zostały w ten sposób, aby wyłączyć wszystkie zadrzewione części miasta i większe skwery. Składała się właściwie z 2 części, większej i mniejszej, które za Niemcami nazwano dużym i małym ghettem. Komunikacja pomiędzy tymi częściami /małe ghetto zamieszkiwało około 100.000 ludzi i tu mieścił się żydowski zarząd dzielnicy/ odbywała się poprzez jedno tylko przejście /zbieg ul. Chłodnej i Żelaznej/; Żydzi musieli przebiegać tę przestrzeń. Kto nieco zwolnił kroku był batożony przez żandarmów niemieckich, musiał czołgać się w błocie lub odrobić "lekcję gimnastyki", trwającą około kwadransa. Lekcja ta polegała na przysiadach z cegłami w rękach wyciągniętych pionowo.

Każdego spotkanego Niemca trzeba było czapkować. Charakterystyczne, iż Warschauer Zeitung ogłosiła, że Żydzi samorzutnie zdejmują czapki na widok Niemca i że armia niemiecka tego sobie nie życzy. Biada jednak Żydowi, jeśli ogłoszenie to wziął na serio i

nie zdjął czapki, lub przezornie nie ukrył się, aby uniknąć czapkowania, i sam parokrotnie byłem świadkiem bicia żyda za to, że nie zdjął czapki przed Niemcem i nie zszedł przed nim na jezdnię z chodnika, co już było wyraźnie przez władzę okupacyjną Żydom nakazane pod groźbą surowych sankcji. Zamknięcie Żydów w "ghecie" 15.XI.1940 r. było bezpośrednim dziełem gubernatora warszawskiego Fischera i starosty warszawskiego Leista. Z ramienia Sicherheitspolizei dopilnowali tych czynności Obersturmführer Mende i Untersturmführer Brandt specjaliści w sprawach żydowskich w warszawskim gestapo. Akcją dywersyjną wśród Żydów kierował w warszawskim gestapo Dr. Stabenow, częściowo zaś wspomniany Brandt. Dane co do Mendego i Brandta opieram na słowach inż. Czerniakowa, prezesa Gminy Żydowskiej, ppułk. Szeryńskiego, kierownika Służby Porządkowej, oraz radców Gminy adwokatów Rosenszta, Zundelewicz i Grodzieńskiego. Dane co do Dr. Stabenowa, opieram częściowo na danych, które przekazali mi wymienieni działacze Gminy Żydowskiej, częściowo czerpię je z okolicznościowych rozmów z Dr. Herbertem Stahrerem, żydem z Gdańska, przebywającym w ghecie w dwuznacznej roli. W Gminie Żydowskiej pracowałem od listopada 1940 do ucieczki z dzielnicy żydowskiej 1943 r. i byłem w bliskim kontakcie z adwokatami, radcami Gminy. Zamknięcie Żydów za murami spowodowało w dzielnicy żydowskiej głód i drożyznę. Panowała tu fantastyczna ciasnota mieszkaniowa. W kwietniu 1942 r., jako ówczesny kierownik wydziału kwaterunkowego zamkniętej dzielnicy, z ramienia Gminy Żydowskiej zarządziłem spis mieszkańców i mieszkań. Okazało się, że są w dzielnicy żydowskiej domy, w których przeciętne zaludnienie wynosi przeszło 10 osób na izbę. Wynikało to nie tylko z tego, że ludność żydowska stłoczona została na bardzo wąskiej przestrzeni, ale również i z tego, że hitlerowcy ustawicznie wpędzali do tej dzielnicy nowe szeregi ludzkie z bliższych i dalszych okolic Warszawy, likwidując tam analogiczne ośrodki żydowskie, a równocześnie ścieśniając obszar ghetta. Ruchy ludnościowe w takich warunkach nie

mogły nie spowodować epidemii tyfusu i w rezultacie wybuchła ona z wielką mocą już zimą 1940/41 roku. Do wzrostu epidemii przyczyniło się nie tylko to, że spędzono ludzi z rozmaitych okolic, nie tylko ciasnota mieszkaniowa i fantastyczny głód na skutek niemożliwości normalnego dowozu, ale również i ta okoliczność, że mimo ustawicznych próśb Gminy Żydowskiej, Niemcy nie zezwalali na wywóz śmieci i odpadków. Na każdym podwórzu i na ulicach z miesiąca na miesiąc rosły całe hałdy rozkładających się odpadków. Palenie i zwożenie śmieci na tereny domów wypalonych było paliatywem, który daleko nie rozwiązywał sprawy. Stan ten uległ zmianie dopiero w połowie 1941 roku, kiedy to hitlerowcy wreszcie zezwolili na wywóz śmieci z dzielnicy. Na przydziały żywnościowe mieszkańiec dzielnicy żydowskiej otrzymywał tygodniowo po jednym kg. czarnego chleba i miesięcznie jakie 1/4 kg. marmelady oraz od 1941 r. 1/4 kg. sztucznego miodu, będącego przetworem melasy. Raz na jakie 1/2 roku mieszkańcy dostawali po jajku, czasem przydzielano mieszkańcom dzielnicy sól kuchenną. Bezpośrednio przed wybuchem wojny 1941 roku Niemcy, chcąc najwioczniej zapewnić sobie spokój na tyłach armii, przydzielili dzielnicy pewną ilość owsa, a Gmina Żydowska rozdawała licznym rzeszom głodujących z otrzymanego zapasu, ^{owsa} przemielonego w dzielnicy, po talerzu owsianki dziennie. Ponadto od drugiej połowy 1941 roku robotnicy fabryk pracujących dla Wehrmachtu, a także funkcjonariusze żydowskiej Służby Porządkowej w liczbie 1.700 osób otrzymywali dodatkowe przydziały chleba, marmelady i sztucznego miodu. Poza tym "ghetto" w drodze legalnej nie otrzymywało nic i było skazane na korzystanie z przemytu artykułów żywnościowych, których ceny oczywiście były bardzo wysokie z uwagi na trudności i ryzyko dostawy. Na nabycie artykułów szmuglowanych mogli sobie pozwolić jedynie nieliczni, którzy zachowali jakieś kosztowności czy większą ilość garderoby, które mogły iść za mury na wymianę za żywność. Przed Żydowską Opieką Społeczną wyrosły zadania, nie dające się rozwiązać. Najgor-

sza była sytuacja przesiedleńców, zwłaszcza tych, którzy nie mieli rodziny w Warszawie i mieszkali w schroniskach, t.zw. "punktach". W lipcu 1941 roku, jako ówczesny inspektor wydziału zażaleń Gminy Żydowskiej, przeprowadziłem inspekcję wielkiego punktu dla uchodźców przy ul. Dzikiej 9, zamieszkałego przez 1500 ludzi. Stwierdziłem śmiertelność, wynoszącą miesięcznie 10 % wśród dorosłych, 25 % - wśród dzieci. Było to już wtedy, gdy Frank zdołał "uporządkować" stan prawny dzielnicy. A stało się to jeszcze w kwietniu 1941 r. Frank ustanowił wówczas urząd komisarza na dzielnicę żydowską. Komisarz miał administrować dzielnicą przy pomocy: 1/ zakładu prawa publicznego pod nazwą "Transferstelle" regulującego stosunki gospodarcze dzielnicy żydowskiej do "świata zewnętrznego" i 2/ przewodniczącego Rady /Gminy/ Żydowskiej, który na obszarze tego obozu koncentracyjnego dla Żydów otrzymał kompetencje burmistrza. Z kolei Gubernator Warszawski Dr. Fischer, zamianował komisarzem na dzielnicę żydowską adwokata Anerswalda z Berlina. Anerswald w swej działalności postawił sobie najwidoczniej za cel totalne wygłodzenie dzielnicy. Bezpośrednio po jego mianowaniu, podobwodowy Służby Porządkowej Goldfeder, co mi niezwłocznie opowiedział - zaobserwował jak na planie dzielnicy Anerswald kreślił projektowane przez siebie zmiany jej granic. Zmiany te polegały na znacznym zmniejszeniu jej obszaru i ustawieniu murów granicznych po środku ulic, podczas gdy dotychczas granice przebiegały na tyłach domów i wylotach ulic. Rozpoczął się okres wyteżonego budownictwa: dzielnicę żydowską okolono murem wysokim na zgorą 3 m. Mury te od zewnątrz i wewnątrz były ściśle pilnowane. Liczbę bram wjazdowych zmniejszono. Dla przemytników ~~zadę~~ żandarmi niemieccy bezlitośnie strzelali. Zmiana granic, odbywająca się etapami, miarę wykańczania murów na danym odcinku trwała od jesieni 1941 r. do czerwca 1942 r. W międzyczasie odbywały się większe i mniejsze przesiedlenia ludności wewnątrz ghetta. Niektóre obejmowały po kilkadziesiąt tysięcy ~~xxkduz~~

ludzi. W pierwszej połowie 1942 r., co miesiąc przesiedlano od 4 do 12 tysięcy ludzi. Te zmiany pogorszyły oczywiście stan sanitarny dzielnicy, powodując olbrzymi wzrost nasilenia epidemii. W takim styczniu i lutym 1942 r. wymierało w dzielnicy, stosownie do danych statystycznych opublikowanych przez Radę Żydowską, przeszło 5000 ludzi miesięcznie. Zakłady pogrzebowe nie mogły nadążyć z wywózką trupów. Co kilkadziesiąt kroków zalegały chodnik uliczny zwłoki ludzkie.. Za wstrzymanie przesiedlenia na krótko czas Auerswald brał znaczne łapówki. Na ulicy Biennej odbywała się specjalna zbiórka na ten cel. Łapówka płatna była w złotych. Wydział Gospodarczy Gminy Żydowskiej zajmował się prawie wyłącznie dostarczaniem łapówek w pieniądzu, kosztownościach i rzeczach Auerswaldowi i innym Niemcom. Dnia 1 marca 1942 r. Auerswald przybył na inspekcję do Biura Kwaterunkowego Gminy Żydowskiej, które mieściło się na Nowolipiu pod Nr. 80, o parę kroków od muru granicznego. W tym momencie przerzucano właśnie przez mur worek z żywnością. Porządkowy Żydowskiej Służby Porządkowej Kotek, stojący przed bramą, nie zauważywszy, że Auerswald nadjeżdża, oczywiście nie zareagował na to, że wrzucają żywność do dzielnicy. Auerswald wysiadł z auta, podbiegł do Kotka, własnoręcznie rzucił go na ziemię i skopał do krwi, poczym zabrał mu numer służbowy i zlecił odstawienie porządkowego do gestapo. Za cenę łapówki Kotka tym razem udało się uratować. Grupa hitlerowska, do której należał Auerswald oczywiście postanowiła morem i głodem wykończyć ludność żydowską Warszawy, a przedtem wykorzystać do maksimum ręce robocze żydowskie na niemieckie cele wojskowe. Również i warszawskie gestapo *uważało* w 1942 r., że to droga właściwa, ponieważ nie wierzyło w techniczną możliwość wywiezienia żydów

x/ W połowie grudnia 1941 r. Auerswald wydał zarządzenie, stosownie do którego żydzi pod karą śmierci zobowiązani zostali wydać wszelkie posiadane futra. Nieszczęsnym mieszkańcom dzielnicy pozbawionym dowozu opału zabrano ciepły przyodziewek.

na spalenie, z uwagi na ogrom tego przedsięwzięcia. Przy sprzątanu pomieszczeń kierownictwo t.zw. Befehlstelle na Żelaznej pod 103 w październiku 1942 r. znaleziono część odpisu memoriału w tej sprawie. Dokument ten miałem w ręku. Warszawskie gestapo stwierdziło w nim, że w 1942 r. jeszcze nie pora na likwidację ghetta i że przygotowania do tego nie są jeszcze zakończone. W Transferstelle niewątpliwie wiedziano już w maju 1942 r., że jakaś akcja w ghecie się szykuje przeciwko żydom. Uświadomiłem to sobie na podstawie półskówek rzucanych przez niejakiego Perle, przedstawiciela handlowego z Giesen, podówczas urzędnika Transferstelle, wyszukującego pomieszczenia dla firm niemieckich w ghecie. Kierując odpowiednio rozmowę z nim, doszedłem do wniosku, że jest przypieczętowany los t.zw. ghetta małego, lecz losy reszty jeszcze się wazą. Rozumiałem to wówczas, jako zmniejszenie obszaru dzielnicy przez wysiedlenie ludności z małego do dużego ghetta, względnie - przeniesienie całej ludności żydowskiej do baraków, których budowę pod Warszawą właśnie sygnalizowano. W czerwcu 1942 r. pojawili się w ghecie b.liczni umundurowani operatorzy filmowi. Między innymi spędzili oni kobiety i mężczyzn do kąpieli rytualnej, rozebrali ich do naga i sfotografowali, jako wspólnie się kąpiących. Przewodniczącemu Gminy, inż. Czerniakowowi kazali tańczyć na ad hoc urządzonym balu, na który pospędzali lepiej odzianych ludzi z ulicy. Inż. Czerniakow oparł się jednak żądaniu. Lepiej wyglądających przechodniów operatorzy zatrzymywali na ulicy, odbierali dowody osobiste i polecali przyjść pod wskazany adres, celem wzięcia udziału w filmowaniu uczty. Pod wskazanym adresem stoły ugiwały się od wyszukanego jadła. Scenę żapczywego konsumowania tych wspaniałości oczywiście hitlerowcy sfilmowali.

Po zakończeniu filmowania "ghetta" w początkach lipca gestapo warszawskie urządziło nakt na dzielnicę i wymordowało kilkudziesięciu ludzi z najrozmaitszych sfer i zawodów. Najprawdopodobniej byli to ludzie, co do których gestapo miało wiadomości konfidencjonalne, iż

zajmują się działalnością polityczną. Delegowany przez Branda do pisania sprawozdań o nastrojach politycznych dzielnicy żydowskiej, Alfred Nossig, rzeźbiarz i publicysta, były doradca Wilhelma II, wówczas sędziwy starzec, jak o tym wiem od jego sekretarki, miał w tym czasie polecone informowanie gestapo o tym, czy Żydzi warszawscy wierzą w szerzące się wówczas pogłoski o obozach śmierci w Bełżcu i Chełmnie. Naogół ludność nie wierzyła w prawdziwość tych wiadomości, których nie mogła ogarnąć fantazja normalnego człowieka. Gdy jednak pod koniec czerwca 1942 r. wpędzono do getta warszawskiego grupę cyganów z ich "królem" Kwiekim na czele, a następnie zaczęły nadchodzić transporty Żydów z Niemiec, głównie Berlina i z Czech, wysł ludzi w ghecie zaprzętnęły doraźne zagadnienie mieszkaniowe. Z braku innego miejsca zarekwirowałem większe lokale o przeznaczeniu niemieszkalnym i ulokowałem w nich przybyszów z zagranicy. Między innymi zarekwirowałem ~~doremnie~~ wyczekujące lokale szkolne i domy modlitwy nie zajęte przez uchodźców - szkolnictwo, poza zawodowym, uruchomionym w 1941 r., nie było czynne na skutek zakazu okupanta, nieczynne były również domy modlitwy na skutek zakazu publicznego uprawiania religii mojżeszowej. W dniu 22 lipca 1942 r. rozpoczęło się t.zw. wysiedlenie Żydów z Warszawy. Celem przeprowadzenia tej akcji przybyło specjalnie wyszkolone w tępieniu Żydów gestapo lubelskie z Sturmabführerem Höffle oraz jego pomocnikiem Michalsenem na czele. Ci dwaj wydawali wszystkie zarządzenia dotyczące wywózki Żydów i są za nią odpowiedzialni. Preludium wmiarkowanej akcji było wyaresztowanie znacznej liczby radców Gminy, paru kierowników wydziałów i kilkudziesięciu notabli. Wszystkich ich osadzono jako zakładników na Pawiaku. Równocześnie szczelnie obstawiono mury getta zewnątrz jakimiś rumunami czy Łotyszami w mundurach SS - co jakieś 25 m. stał posterunek.

Gestapowcy przybyli do Gminy i podyktowali zarządzenie, które niezwłocznie z ich polecenia Gmina rozplakatowała, a które głosiło,

160.12
24

że wszyscy Żydzi podlegają wysiedleniu z Warszawy na wschód; o ile pamiętam "do pracy" czy "na osiedlenie", ^{Zarządzenie głosiło, że} można ze sobą zabrać 15 kg. bagażu, oraz złoto i kosztowności ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~. Od wysiedlenia wyłączeni zostali funkcjonariusze żydowskiej służby Porządkowej, robotnicy zakładów pracujących dla Wehrmachtu, urzędnicy Gminy i Samopomocy Żydowskiej i inne kategorie w zarządzeniu wyszczególnione. W ostatnich czasach przed wysiedleniem powstało w dzielnicy mnóstwo fabryk niemieckich t.zw. szopów, w których b.znaczała liczba żydów znalazła zatrudnienie. Wyczuwano, że szykuje się coś groźnego i każdy, kto nie szukał nawet pracy u Niemca, chciał się przynajmniej ~~zakłamać~~ dekokować. Ponieważ przytłaczająca większość ludności żydowskiej była zatrudniona, prezes Czerniakow przypuszczał, dając temu wyraz w rozmawach z radcą adw. Rozenstatem, co wiem od tego ostatniego, że wysiedlenie obejmie tylko jakie 30 - 40 tysięcy ludzi, głównie mieszkańców punktów dla uchodźców, na których z miesiąca na miesiąc wymierali, niedawnych przybyszów z Niemiec i Czech, oraz permanentnych bezrobotnych. Stosownie do zarządzenia S.S. co-dziennie miało być wysyłane 6.000 osób. Gdy jednak już po 2 dniach Hoffle i Michalsen podwyższyli liczbę wywożonych do 7.000 ludzi, zrozumiał inż. Czerniakow, że Niemcy nie mają na myśli wysiedlenia bezrobotnych, że oszukują żydów i że za wysiedleniem kryje się wytępienie ludności. W tym stanie rzeczy Prezes Rady Żydowskiej po-pełnił samobójstwo przez zażycie cjanu potasu. - Kierownictwo akcji wysiedleńczej poleciło obwieścić, że kto zgłosi się dobrowolnie na wyjazd, otrzyma 3 kg. chleba i 3 kg. marmelady. Tu trzeba wyjaśnić, że z chwilą zarządzenia wysiedlenia, zapanował w dzielnicy kompletny głód. Wszelkie przydziały i szmugiel ustał. O nabyciu chleba prawie nie było mowy. Przed piekarni^{ami} rozgrywały się dantejskie sceny. Na lep wzmiankowanego obwieszczenia poszły więc tysiące głodujących. Całe sznury ochotników oczekiwały przy placu przeładunkowym na wywóz-

161 25 13

kę za cenę wzmiankowanych produktów żywnościowych. Pierwotnie wyznaczone terminy stawiennictwa ochotników przedłużono, zmniejszając zarazem premie do 1 kg. chleba i 1 kg. marmelady. Równocześnie na pocztę zaczęły nadchodzić listy, rzekomo pisane przez osoby wywiezione. W listach tych stereotypowo podawano, że piszący czuje się dobrze, przebywa w odpowiednich warunkach mieszkaniowych, brak mu tylko pieniędzy. Listy te /sam czytałem 2 takie listy/ dostarczane były do Gminy i tam wzbudzały pewne nadzieje. Gdy jednak skończył się kontyngent ochotników i osób nie mających żadnych glejtów, SS-cy wzięli się do wywózki osób "uprawnionych" do pozostania. Obstawiali ulicę i wybierali z niej wszystkich. Osoby ukrywające się - zabijano na miejscu. Dokumenty stwierdzające, że posiadacz nie podlega wysiedleniu SS z reguły darli, a delikwenta pakowali do transportu. Stopniowo cyfra wywożonych wzrosła do 10.000 osób dziennie. W tych warunkach, aby nie zmniejszać tempa akcji, a zarazem zapewnić "szopom" ręce robocze hitlerowsy zastosowali następujący system. Poszczególnym szopom przydzielali domy, bloki domów względnie całe ulice. Domy szopowe odgródzone zostały płotami od ulic, a robotnicy żydowscy stali się więźniami szopów. Za dostanie się do szopów w charakterze robotnika - więźnia płacono znaczne sumy, dochodzące do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Fabrykantom Niemcom dostarczano maszyny a nawet kompletnie urządzone fabryczki. Najbardziej bezwzględny z pośród właścicieli szopów był członek S.A.W.C. Többens z Bremy, który zaangażował około 30.000 ludzi, z tego znaczną część za kłopotki. Z czasem w toku akcji wysiedleniowej gestapowcy przystąpili do redukcji szopów. Többens sam osobiście przeprowadzał ^{te akcje} te akcje. Za nieskierowanie do wywózki pobierał olbrzymie sumy. Z czasem został pełnomocnikiem do sprawy/wysiedleniowej, a pod koniec przesiedlenia kierował osobiście odnośną akcją. Wracając do systemu domów szopowych stwierdzić należy, że w związku z jego wprowadzeniem w najstraszniejszym okresie wywózki, ludzie jak opętani biegali po mieście, przenosząc resztki swych rzeczy: jedni opuszczali dom zajęty przez szop, inni się do niego wprowadzali.

Ponieważ przydziały domów dla szopów ulegały częstym zmianom, więc przeprowadzom nie było końca. Z tego bałaganu korzystali oprawcy, którzy wyłapywali oszalałe i otumanione ofiary. W przytoczonych warunkach robotnicy wprowadzali się do fabryk, a urzędnicy do biur i tu przebywali ^w dzień i noc. Podczas gdy w pierwszych dniach zatrudnioną głową rodziny "krył" pozostałych jej członków, stopniowo zważano zakres krycia. Kolejno wyłączano od krycia rodziców, współżonka, dzieci. Wreszcie SS zaczęli wywozić robotników starych, słabych lub ułomnych. Starcy zaczęli wygalać głowy, aby ukryć siwiznę przed wzrokiem oprawców. Za schwytanym dzieckiem udawał się dobrowolnie na wywózkę ojciec, córki zwolnione z tych czynnych podstaw, rezygnowały z pozostania i wyjeżdżały wraz z "wysiedloną" matką. Na stawkach, w gmachu poszkolnym oraz w budynku urzędu celnego mieścił się przedsionek piekła. Tu przebywały bez wody i bez jedzenia ofiary wywózki. Już tu rozpoczynało się katowanie wywożonych. Bestie SS-owskie z batogami w ręku utrzymywały "porządek" w tłumach uwięzionych. Urzędnicy nojego biura w pierwszych dniach przesiedlenia, aby umożliwić im lokowanie ludzi wysiedlonych z domów, przeznaczonych dla robotników poszczególnych szopów otrzymali specjalne numerowane opaski i mieli być wolni od wysiedlenia. Gdy jednak okazało się, że kontrolerów i intronitentów zaopatrzonych w takie opaski Niemcy wywożą, zawiesiłem działalność Biura. Niezależnie od tego bowiem, że nie chciałem wystawiać swych pracowników na dalsze bezpośrednie niebezpieczeństwo, stwierdziłem, że w dzielnicy są już setki wolnych mieszkań po osobach wywiezionych, a zresztą nie było o pewności, że właśnie przydzielony lokal nie stanie się pułapką dla wprowadzonych do niego mieszkańców. Równocześnie przeprowadziłem we własnym zakresie zmniejszenie personelu, w ten sposób, że uprzednio postarałem się o zatrudnienie tych ludzi w różnych szopach. Po paru dniach Niemcy zarządzili redukcję urzędników Gminy do połowy, a właśnie kierownicy wydziałów

163 25
27

mieli wyznaczyć osoby przeznaczone do redukcji. Dzięki uprzedniemu ulokowaniu ludzi w szopach nie musiałem redukcji przeprowadzać. Gdy jednak po paru dniach, po krótkiej nieobecności, wróciłem do biura, stwierdziłem z przerażeniem, że z wyjątkiem paru osób, które ^{się} ukryły zawczasu, Niemcy wywieźli cały mój personel. Wśród wywiezionych był nadzorujący biurem z ramienia Gminy, wielokrotny członek Rady Adwokackiej mec. Baumberg i mój rodzony brat, Mieczysław, dyrektor Sp. Akc. Dr. Rattner. Akcja stawała się z dnia na dzień bardziej bezwzględna. W szopach u Schultza oraz u Töbrensa zredukowano personel z 30.000 ludzi na 15.000. Większość szopów wogóle rozwiązano. Ukrywających się w razie odnalezienia rozstrzeliwano na miejscu. Krew lała się obficie. Gdy któregoś dnia w czasie akcji wypadłem na schody, brnąć musiałem prawie po kostki we krwi. Nie zapomnę kosmyka włosów z częścią mózgu przyklejonego do ściany schodów. Mimo to jedyną obroną rokującą nadzieję przetrwania był schówek i z tego środka biernej obrony zaczęto powszechnie korzystać. W pierwszych dniach września 1942 r. nasilenie akcji zaczęło maleć. Ci, którzy przetrwali, nabrali otuchy i wiary w to, że przetrwają. - W nocy z soboty na niedzielę 5 września usłyszałem hałasy na ulicy. Stwierdziłem, że jacyś ludzie wózkami przewożą rzeczy. O świcie udałem się po wiadomości i stwierdziłem, że Niemcy wydali polecenie, aby do godz. 10 rano cała ludność pozostała przy życiu, w celach selekcji udała się na teren wyznaczony /na północ od ulicy Gęsiej i Franciszkańskiej/, zabierając żywność ze sobą na 2 dni. Kto rozkazu nie wykona, zostanie zastrzelony. Na wyznaczonym terenie zebrano się nieprzebrane mrowie ludzkie. Trzydzieści kilka tysięcy z pośród zebranych otrzymało numery, będące kartami życia, uprawniającymi do pozostania w ghecie, zaś większość z pośród tych, którzy nie przeszli pomyślnie przez tę selekcję t.j. jakie 60.000 ludzi hitlerowcy wymordowali, względnie wywieźli, jak się zdaje do Treblinki na spalenie. W tym czasie zginęli też moi rodzice. Nazajutrz po

164/26
28

- 16 -

zakończeniu "selekcji" Niemcy obliczyli sobie, że wydali o paraset numerków za dużo urzędnikom Gminy. Odpowiednia liczba ludzi została więc wyłapana i wywieziona, aby stan żywych doprowadzić do normy wyznaczonej. Mimo to w piwnicach i skrytkach dzielnicy zdołało się ukryć bez kart życia conajmniej 20.000 ludzi. Na tym skończyło się "wielkie przesiedlenie" ludności żydowskiej z Warszawy na wschód. Niebawem pozostali w ghecie od zbiegów z Treblinki dowiedzieli się szczegółów o tym, jak ich bliscy byli zgładzani w tym obozie śmierci, bezpośrednio po przybyciu transportu kolejowego na to miejsce kaźni. Zbiegowie, głównie z pośród osób zatrudnionych w Treblince przy sortowaniu odzieży, opowiadali o tym, jak to Niemcy wygłaszali do przyjezdnych przemówienia, ogłaszając nastąpienie nowej dla wywiezionych ery: odtąd będą zatrudnieni przy produktywnej pracy na roli, przyczym otrzymają własne gospodarstwa. Na początek trzeba rozebrać się i udać do kąpieli, przyczym otrzymają na dalszą drogę nowe ubrania. Rzekoma kąpiel była komorą gazową, w której ofiary bestialstwa ginęły po 15 minutach męczarni. Groza wisiała nad dzielnicą. Po zakończeniu "wielkiego przesiedlenia" Brandt wystąpił z zapewnieniem, że Żydzi pozostali przy życiu mogą odtąd spokojnie pracować w dzielnicy i że pozostaną tu do końca wojny. Oczywiście nikt już nie brał tego poważnie i jedni kontynuowali starania o wydostanie się z dzielnicy, inni budowali sobie skrytki w ^{jej} ruinach ~~dzielnicy~~. Po wielkim przesiedleniu całe bloki mieszkalne zionęły pustką i zniszczeniem. Na ulicach zamieszkałych jeszcze jezdnie zawałone były meblami i sprzętami domowymi niemal do wysokości I-go piętra. Ludzie pozostali przy życiu tkwili w najfantastyczniejszych schowkach. Wyprawa poza dom połączona była bowiem z poważnym niebezpieczeństwem. W godzinach między 7 rano a 5 wieczór wychodzenie z domu wogóle było zakazane. Poza tymi godzinami wyjście na ulicę powiązane było z niebezpieczeństwem zabicia lub conajmniej pobicia przez Niemca. SS-wiec Klostent-

mayer objeżdżał ulice na rowerze i strzelał do napotkanych przechodniów. Jednego dnia w jednym tylko miejscu, śmiejąc się położył trupem trzech żydów. Inny Niemiec, żandarm Dirks często stał na posterunku przy ul. Zamenhofs. Nie można było przechodzić wtedy ulicą. Jeżeli w polu jego widzenia znalazł się żyd, Dirks strzelał do niego bez pardonu. W tym okresie Niemcy - SS-wcy zorganizowali t.zw. Wer-teerfassung. Zadaniem jej było zebranie i wywiezienie majątku ruchomego pozostałego po wymordowanych żydach. Do pracy nad zbiórką dobra pozostałego w dzielnicy zaprzęgli około 5.000 żydowskich robotników. Meble i inne przedmioty sortowano, naprawiano i lepsze rzeczy wywożono do Niemiec, gorsze rozsprzedawano ludności poza ghettem. Najważnym miejscem sprzedaży była główna synagoga na Tłomackim w Warszawie.

W początkach listopada 1942 r. doszły nas wieści, że Frank ogłosił amnestię dla żydów schwytanych poza ghettem. O ile dotychczas w razie schwytania poza ghettem, żyd podlegał zastrzeleniu na miejscu /bez jakiegokolwiek sądu, czy postępowania/, o tyle teraz przetrucano żydów złapanych w dzielnicy aryjskiej do ghetta. Całą ludność żydowską gubernii generalnej skoncentrowano w paru ośrodkach. Do ghetta żydowskiego zaczęto znowu spędzać ludzi z pomniejszych obozów. Równocześnie poprawił się wydatnie stan zaprowiantowania dzielnicy żydowskiej. Plac przeładunkowy, na którym trzymano wareszcie wszystkich przyłapanych na jakimkolwiek przewinieniu został ogłoszony - a aresztantów zwolniono. Zaczęto usilnie lansować uspokajające wiadomości, zapowiadać uruchomienie nowych szopów. Tu zaznaczam, że zaraz po wielkim przesiedleniu SS wydało zarządzenie, słownie do którego robotnicy żydowscy bez względu na rodzaj pracy mieli otrzymywać po 5 zł. dziennie. Z tej sumy 3 zł. przedsiębiorca winien był wpłacać do banku na konto SS, za resztę zaś żywić swego robotnika, łatwo ocenić, jak to żywienie wyglądało. Najczęściej sprowadzało się

ono do talerza zupy dziennie.

Już w listopadzie 1942 r., po wymordowaniu ludności żydowskiej Lublina, Gestapo zarządziło ściągnięcie do tego miasta z Warszawy 3.000 krawców żydowskich na roboty. Oczywiście ochotników na tę wyprawę nie było. W największych szopach u Schultza i Többensa odbyły się łapanki, celem uzyskania żadanego kontyngentu krawców. Ponieważ robotnicy rozbiegli się, schwytano i wywieziono do Lublina jako krawców lekarzy z ambulatoriów, piekarzy wprost z piekarni, drobne dzieci i t.d.- Po zakończeniu tej akcji Niemcy znów rozgłaszali, że była ona wynikiem pomyłki. Od grudnia jednak zaczęły się coraz bardziej szerzyć wśród zamkniętych Żydów nastroje paniczne, a w dniu 18 stycznia 1943 r. przed godziną 7 rano gestapo dokonało nagłego nalotu na dzielnicę i przez cztery dni z rzędu wyłapywało wszystkich, których znalazło, z wyjątkiem członków Werteerfassung. W pierwszej kolejności schwytano i wywieziono prawie cały zarząd Gminy Żydowskiej z wyjątkiem jej prezesa, ^{i paru radców} wiceprezesów. O ile w pierwszym dniu akcji, dzięki zaskoczeniu, Niemcom udało się wyłapać parę tysięcy osób, o tyle w dniach następnych, mimo rzucania granatów do piwnic i wysadzania w powietrze miejsc, w których jak spodziewali się, są ukryci ludzie, wyniki łapanek były znikome.

Już w czasie tej akcji niemieckiej zaczęła działać samoobrona żydowska, acz w ograniczonym zakresie z powodu braku broni palnej. Początkiem tej samoobrony było zastrzelenie na jesieni 1942 r. paru Żydów, których posądzono o kontakty z Niemcami. Od listopada 1942 r. zaczęło się regularne obstawianie punktów strategicznych strzelcami. W tym celu na żądanie kierownictwa samoobrony przydziałałem lokale z oknami, z odpowiednim polem obstrzału. Broń jednak otrzymali tylko młodzi ludzie. Schron, który zbudowałem na ul. Smoczej przy ul. Miłej, a w którym uratowało się w styczniu 1943 r. około 300 ludzi, nie miał do swej dyspozycji, ani jednego rewolweru. W czasie akcji styczniowej część schwytanych zastrzelono na miejscu, resztę wywie-

167 31 25

ziono. Jak o tym wiem na podstawie opowiadań paru osób, w tej liczbie dozorca domu, w którym wówczas mieszkałem, Altera, a który uciekł z drogi, wyskakując z pociągu, w paru wypadkach gaz był w samych wagonach i więźniowie ginęli w drodze. Gdy okazało się, że akcja nie daje wyniku, Niemcy ogłosili jej zakończenie, jednocześnie polecając gminie żydowskiej przeprowadzenie przesiedlenia żydów na zupełnie wąski teren dwu ulic. Ponieważ nie chciałem brać w tym wyrzucaniu ludzi ze schowków jakiegokolwiek udziału, zbiegłem z getta. Powyższe fakty potwierdzą, jak również mogą podać dane o dalszym okresie aż do likwidacji getta, zarządzanej w kwietniu 1943 r. i po powstaniu żydowskim przeprowadzonej w ten sposób, że rozebrano względnie wysadzono w powietrze wszystkie domy "getta":

adwokat Mieczysław Maślanko, ul. Szeroka 31 m. 42 w Warszawie,

adwokat Zygmunt Warman, były sekretarz generalny Gminy Żydowskiej w Warszawie.

Odnotowano: "Krytyka": dopisano abramowicz "osza", "Szwycerki", "Krytyka" i "mi".

Wskazywanie na "Krytyka". Odnotowano:

Adria: Kzproasow...

Handwritten signature: Adler

Adw. Adler zgłasza zmianę adresu i podaje, że mieszka obecnie w Warszawie ul. Polna 38 m. 9.

Handwritten signature: Adler